Rok XL Niedziela 29 stycznia 1933 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Nr. 5

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwar. 5 zł., miesięczna 1.70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po ... gr. od wiersz. petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4 Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Kierownictwo świeckich w akcji katolickiej

W artykule, zamieszczonym w piśmie „Assistente Ecclesiastico" (grudzień 1932), Mons. Civardi poucza o racjach i korzyściach kierownictwa świeckich w akcji katolickiej, o tegoż granicach i kompetencjach. Sprawa ta nie wywołuje dyskusji, jeżeli wychodzi się z założenia, że to kierownictwo świeckich podporządkowane jest zawsze kierownictwu hierarchji kościelnej.

Wszelako niektórzy podnoszą przeciw tej tezie zarzuty. Nie będzie zatem rzeczą niepożyteczną zbadanie tych zarzutów, choćby tylko dlatego, żeby je każdy mógł odeprzeć przy danej sposobności. Nie będzie zaś trudno przekonać wątpiących, bo ich wątpliwości nie są zwykle wywołane złą wolą, ale brakiem znajomości naszych spraw, albo znajomością ich tylko połowiczną i powierzchowną, która jest często bardziej szkodliwa, niż sama ignorancja.

Niektórzy — mówi Mons. Civardi — upatrują w tym fakcie kierownictwa świeckich, wykonywanego w materji dotyczącej religji pewien nowy rodzaj laicyzmu. W rzeczywistości mamy tu świeckich, którzy rządzą w dziedzinie zarezerwowanej dla władzy kościelnej i księży, którzy podlegają świeckim, co sprzeciwia się wartościom hierarchicznym.

Ale to pojmowanie rzeczy jest błędne. Przedewszystkiem nie trzeba zapominać, że kierownicy świeccy otrzymują swój urząd od władzy kościelnej i dlatego powinni uważać się za jej delegatów i mandatarjuszy, za delegatów w dziedzinie akcji, która jest obowiązkowa także dla świeckich. Niekiedy, jak obecnie we Włoszech, sama władza kościelna mianuje najwyższych kierowników albo prezydentów; a i tam, gdzie praktyka jest odmienna, zawsze władza kościelna daje swoją aprobatę, choćby tylko domyślną, nominacjom i dlatego ci mają zawsze jej sankcję. Dlatego ci delegaci kierują, ale i sami są kierowani, a ich postanowienia potrzebują aprobaty asystenta kościelnego, który jest przedstawicielem hierarchji.

„Akcja katolicka" — powiedział Mons. Pizzardo — „jest częścią Apostolatu hierarchicznego i hierarchja wyznacza i uznaje mandat i zadanie zorganizowanych świeckich i utrzymuje ich w zawisłości od siebie, chociaż im pozostawia także potrzebną wolność akcji, a tem samem własną odpowiedzialność".

Przy innej sposobności powiedział Mons. Pizzardo do asystentów kościelnych: „Obawa, przez niektórych wyrażana, że akcja katolicka wprowadza do ciała Kościoła jakby organizację świeckich, jakby pewien rodzaj laicyzmu, może powstać tylko u tych, którzy nie znają statutów, samej natury akcji współpracowniczej i absolutnego postanowienia kierowników świeckich i asystentów kościelnych trzymania się w granicach, wyznaczonych przez Papieża i biskupów i poddawania się we wszystkiem władzy kościelnej".

Nie jest dalej prawdą, że w akcji katolickiej kler podlega świeckim, bo kierownicy świeccy — centralni i diecezjalni — nie posyłają rozkazów i zarządzeń biskupom i proboszczom, a tem mniej asystentom kościelnym, ale kierownikom niższym, którzy je wykonują w zależności od kompetentnej władzy kościelnej.

Tak np. Związek Centralny posyła swoje okólniki Związkom diecezjalnym, a te radom parafjalnym. Jeżeli zaś jakiś Związek lub rada diecezjalna zwraca się wprost do proboszczów, wtedy ma mandat wyraźny biskupa i wtedy są to tylko komunikaty, interesujące świeckich zorganizowanych. Zresztą władza kościelna sama decyduje wyłącznie o sposobach i środkach, jakich chce używać dla uświadamiania o swych dyspozycjach.

Ale oto inny wysuwa się zarzut: niebezpieczeństwo różnic. „Ponieważ jesteśmy tu" — mówią nam — „w dziedzinie moralnej, w której nie może nigdy ściśle wykreślić rozgraniczeń, więc te dwie hierarchje — kościelna i świecka — muszą ostatecznie wejść między sobą w kolizję, a w szczególności pomiędzy asystentami kościelnymi i kierownikami świeckimi powstaną konflikty w sprawie kompetencji, albo różnice innego rodzaju bardzo szkodliwe dla dyscypliny wewnętrznej i dla akcji zewnętrznej".

Otóż nie chcemy zaprzeczać, że pewne niewłaściwości mogą powstawać rzeczywiście. Ale bylibyśmy w wielkiej biedzie, gdyby dla racji tego rodzaju trzeba

było potępić jakąś instytucję. Wtedy niewiadomo, którąby mogła ocaleć.

Zdrowy rozum mówi, że niewłaściwości mogą wynikać albo z natury jakiejś rzeczy, albo ze złego sposobu jej używania. W tym drugim wypadku, który jest częstszy, zdarzają się niewłaściwości „per accidens" i dlatego można do nich nie dopuszczać.

Otóż w naszym wypadku nikt nie potrafi dowieść, że ewentualne konflikty, o których mówią, wynikają z jakiegoś braku naturalnego akcji katolickiej, bo jak powiedziało się wyżej, te dwie władze działają na różnych polach i różne są ich kompetencje, dlatego starcia i konflikty nie powinnyby powstawać między niemi nigdy.

Mówi też nam doświadczenie, że te nie zdarzają się w rzeczywistości, jeżeli kierownicy świeccy są należycie wykształceni, świadomi swego obowiązku posłuszeństwa hierarchji kościelnej i jej reprezentantom i jeżeli są przekonani, że zjednoczenie i uległość hierarchji, w osobie asystenta, zapewnia akcji katolickiej niezbędną pomoc Bożą, udziela jej płodności i siły organicznej i w pewnym sensie ciągłości życia. A któż ma wyrobić to przekonanie w kierownikach i członkach, jeżeli nie asystent kościelny swą pracą wychowawczą?

Przedewszystkiem zaś niebezpieczeństwo wspomniane da się łatwo usunąć, albo nie powstanie wcale, jeżeli kierownicy i asystenci przejmą się tym jedynym ideałem: dobrem dusz, poświęcając mu wszelkie kwestje i interesy. A to jest, Bogu dzięki, stan normalny w naszych stowarzyszeniach.

Rozwiązanie wszelkich problemów. Ale powiedzmy jeszcze prościej, że wszelka trudność jest przezwyciężona, jeżeli asystent jest tem, czem być powinien: Duszą stowarzyszenia, jeżeli zdobył sobie serca tych, którym pomaga. Wtedy powaga jego moralna usuwa wszelką kwestję sporną. Nikt nie ośmiela się sprzeciwiać jego powadze, której on zresztą używa z największą roztropnością, czyniąc ją dla wszystkich „jarzmem słodkiem".

Wyjątki, jakie mogą się zdarzać, potwierdzają tę regułę.

A jakże to łatwo asystentowi kościelnemu zdobyć sobie to panowanie nad sercami! Nie jest on faktycznie tylko „rozdawcą tajemnic Bożych", — jest człowiekiem, który wszystko daje, nic nie żądając. Jest to prawdziwie altruizm apostolatu chrześcijańskiego. Otóż i tu sprawdzają się słowa Chrystusowe: „Dawajcie, a będzie wam dano". Asystent kościelny daje siebie całego, a ci, którym asystuje, dają mu swoją życzliwość, swoją wdzięczność, swoje posłuszeństwo Cenne to są dary wzajemne, których on nie używa dla zadowolenia próżności osobistej, ale dla zbudowania dusz mu powierzonych.

Ci więc, — tak kończy Mons. Civardi, — którzy obawiają się, że kierownictwo świeckie będzie wywoływało konflikty kompetencji i niejakie uszczuplenie praw hierarchji albo asystenta, okazują nieznajomość postaci tegoż moralnej i jego szczególnej siły duchowej, a ta siła rozwiązuje w praktyce wszelkie problemy.

Ut veritas amplius pateat

(Dokończenie).

Zagadnienie moralne. Tu się najbardziej z Czcigodnym mym oponentem różnimy. Najpierw wydaje mi się, że jest cokolwiek niekonsekwentnym w ocenie stanowiska Kościoła. Z jednej strony przypomina mi, że mniej więcej to samo, co Smulders i Zajdlicz, pisał Cappellmann już w r. 1883. („Fakultative Sterilitat ohne Verletzung der Sittenlehre", Aachen), z drugiej zaś wskazuje, że nawet dwie aprobaty kościelne jeszcze nie oznaczają definitywnej kościelnej

Wrażenia z Londynu

Kiedy lat temu kilka dojeżdżałem do Rzymu, — czułem jak krew żywiej biła w pulsie, na obliczach współtowarzyszy podróży osiadła powaga, a oczy wypatrywały z niepokojem na horyzoncie punktu, który w miarę naszego zbliżania się — potężniał. Nagle wyrywa się okrzyk z piersi: „Patrzcie! Kopuła św. Piotra, Rzym!" Jakżeż odmienne uczucia ogarniały mnie, gdy zbliżałem się okrętem z Edinburga do Londynu. Tam poważny nastrój i skupienie wewnętrzne, tutaj prosta ciekawość, jak wygląda to miasto — mrowisko ludzkie. Nie dziw! Wszak Rzym — to ziemia droga, której każda grudka przesycona krwią męczenników, każe nam przenieść się myślą w wieki odległe, — Londyn to stolica „Złotego cielca", który ciągnie soki żywotne z całego świata. „Haussa" lub „baissa", zysk i strata to słowa magiczne, które ożywiają te liczne rzesze zamieszkujące miasto i każą im śpieszyć do banku i kantoru, by znaleźć byt wygodny. Już na wstępie daje się odczuć, że Anglik dzieli przybyszów na różne klasy, stosownie do zawartości portfelu. Zatrzymujemy się w Grenich-Pier, na środku rzeki. Bogaci Amerykanie dobijają głębiej, bo płacą za to dobrze. My zatrzymujemy się na rzece, bo złote polskie nie nęcą. Po brudnej Tamizie, która toczy leniwo swe żółte wody, przesuwają się okręty, a na brzegach wre praca przy załadowaniu i wyładowaniu. Na widnokręgu majaczy ciężka, szara mgła, z której wyciąga swe ramiona miasto. Napróżno szuka oko strzelistych wieżyc lub budowli charakterystycznych, wznoszących się ponad miastem. Londyn skryty jest w oparach mgły, w smugach czarnych dymów fabrycznych.

Z historji dowiadujemy się, że za cesarza Klaudjusza w r. 43 p. Chr. Rzymianie zajęli Brytanję. Nazwa Londyn — z łacińskiego Londinium — pochodzi ze starobrytyjskich słów: lin — staw i dun — pagórek ufortyfikowany.

Już za Nerona Londyn był punktem ożywionym pod względem handlu a stary Tacyt pisze o mieście, że „copia negotiatorum et commeatuum maxime celebre". Ale mimo tak starego i wielce szlachetnego rodowodu, — Londyn nie posiada wielu zabytków minionej przeszłości. Całe swoje bogactwo i rozmach zawdzięcza wiekowi XIX. Liczne pomniki i muzea — cuda techniki budowlanej, jak tunele i mosty, to wszystko powstaje za czasów królowej Wiktorji, której okres panowania można nazwać „wiekiem złotym" dla Londynu.

Charakterystyczne znamię miasta, to zawrotny ruch uliczny, który się rodzi z transakcyj, zawieranych w zimnych biurach londyńskiej City. Pamiętajmy, że miasto liczy 8 miljonów mieszkańców, a rozpościera się na przestrzeni 23 km.. Dodajmy do tego 17 dworców kolejowych, około 2.000 zakładów dobroczynnych, jak szpitale, ochronki przytuliska, a zrozumiemy, dlaczego taki ruch panuje na ulicach. Nie należy

sankcji. Albo jedno albo drugie: albo między wskazówkami Cappellmann'a i Smulders-Zajdlicza leży moralna przepaść, albo jeśli moralnie są na tej samej płaszczyźnie, Kościół co najmniej milcząco aprobował moralność tej rady od lat 50. Być jednak może, że wypowie się w tej kwestji ex professo: wówczas ani mój Czcigodny oponent, ani ja nie będziemy musieli o tem pisać. Zanim to jednak nastąpi (o ile wogóle nastąpi!), jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem za dusze, które do nas się zwracają po pomoc i nie wolno nam czekać na głos z Rzymu, ale trzeba usiłować w świetle teologji znaleźć rozwiązanie moralnego zagadnienia, by duszom nieść światło i wsparcie. A jeżeli przypadkiem w nauce teologicznej tkwią już elementy rozwiązania dla naszego problemu, to prawdopodobieństwo, by Stolica św. ex professo się miała wypowiadać, oczywiście maleje. Czy tkwią w teologji moralnej dane, pozwalające na rozstrzygnięcie naszego zagadnienia i w jakim wskazują kierunku?

Wedle Autora istnieją przeciw metodzie Ogino-Knaus'a poważne moralne zastrzeżenia. Ale tu znów mimo najlepszej woli nie mogę dociec, co niemi ma być: *a)* czy „propagandowe" (?!) wysuwanie? — *b)* czy przestroga urzędowego pisma archidiecezji monachijskiej? — *c)* czy wreszcie owo „wewnętrzne nastawienie", które sprawia, że małżonkowie korzystają z czasu ageneseos właśnie dlatego, że jest czasem niepłodności? — (G. K. p. 615).

Ad *a)*. Czy jakiś pogląd drukuje się tylko w podręczniku teologicznym czy też podaje do wiadomości wiernych, nie może zmienić jego noty moralnej — więc ta racja odpada.

Ad *b)*. Przestroga pisma diecezji monachijskiej nie koniecznie musi mieć większą wagę od imprimatur wielu innych ordynarjatów dla Cappellmann'a, Smulders'a, Zajdlicza, Rulanda, Hurth'a, Rauch'a, Geis'a, Schmitt'a i in., zwłaszcza że może raczej odnosi się do biologicznej i medycznej strony zagadnienia. Nie jest więc argumentem teologicznym nawet tam, gdzie zapowiada wypowiedzenie się władzy kościelnej (czy na wyraźne pytanie ordynarjusza monachijskiego?).

Pozostaje jeszcze jedna i ostatnia racja: „nastawienie wewnętrzne". Czy grzeszą przeciw czystości małżeńskiej małżonkowie, którzy korzystają z czasu ageneseos właśnie dlatego, że jest czasem bezpłodności? Stanowczo: nie! A to dlatego, że etyka katolicka nie wymaga od małżonków, by pierwszym celem subjektywnym aktu małżeńskiego było wydanie potomstwa. Innemi słowy: akt małżeński jest moralnie dobry, choć finis operantis nie jest w pierwszym rzędzie wydanie potomstwa, tylko ziszczenie wzajemnej miłości małżonków, byle finis operis nie był sztucznie, pozytywną interwencją człowieka, wykluczony. Jest to zdanie Salmantyków (Tr. 9. c. 3 n. 32, 33; c. 15 n. 57), Ballerini'ego (Gury-B. „Th. mor." Romae [7]1882 II n 9086), Marc'a, Gestermann'a, Raus'a M. „Instit. mor. Alph." Romae [8]1896 n. 2099; M.-G.-R. idem, Lugduni [18]1927 n. 2099), Linsenmann'a („Moraltheol." 1878 p. 630), Mausbach'a („Ehe und Kindersegen" M.-Gladbach 1925 p. 113), wreszcie katolickiego lekarza Rhaban-Liertz'a („Harmonien d. menschl. Trieb- und Geisteslebens" München 1925 p. 69), których cytuję za Lindner'em („Usus matrimonii" München 1929) i kończę jego konkluzją: „Die katholischen Ethiker und Moralisten der neuesten Zeit erkennen dem Lustmotiv in der Ehe nicht bloss sittliche Berechtigung zu, sondern raumen ihm, wenigstens wenn es sich um die mehr vergeistigte, wahrer ehelicher Liebe entspringende und eheliche Liebe fördernde, Lust handelt, in der Reihe der Motive, die den Menschen zum Ehegebrauch bestimmen, die erste Stellung ein" (p. 210). Por. Hildebrand „Reinheit und Jungfraulichkeit", München 1927 p. 15 nn., którego już nie cytuję dla

---

jednak zapominać, że głęboko pod ziemią 18 metrów „tube", kolejki podziemne przerzucają z jednego krańca miasta na drugi tysiące ludzi już od godziny $5\frac{1}{2}$ rano do 1 w nocy. A cóż mówić o ruchu na rzece Tamizie, która przepływa przez miasto.

Chodźmy już jednak do „City", najstarszej części miasta. Dzielnica ta ma autonomję. Na czele stoi Lord-Mayor, zamieszkujący w czasie swego jednorocznego urzędowania Mansion House. Każdy obywatel ma do Lorda-Mayora łatwy dostęp w każdy dzień od 12 do 2. Ulice w tej części miasta wąskie, kamienice dwu lub trzypiętrowe mieszczą w sobie banki i kierownictwa firm, które splotami swemi obejmują całą ziemię. O banki City zazębiają się interesa Indji i Chin, Transwalu i Kongo. Pomieszkań w tej części miasta niema. W nocy specjalna straż czuwa nad tem, by bożkowi „Złotemu Cielcowi" apasze londyńscy nie przerywali snu.

Kto chce przyglądnąć się zawrotnemu ruchowi ulicznemu, niech przejdzie się po ulicach od Choring Cross. Automatyczne światła elektryczne żółte i czerwone regulują ruch a na skinienie laseczki policjanta zatrzymują się setki aut. Wymijanie surowo wzbronione i karane. A trzeba przyznać, że prawo jest zachowywane przez wszystkich.

W City znajduje się stary ratusz „Guildhall" z XV wieku o niesmacznej fasadzie. Nad przesionkiem herb City z napisem „Domine dirige nos". Przez most „Waterloo" jeden z kilkunastu rzuconych przez Tamizę, dług ina 420 metrów, zdążamy do King's-College w którem wykładał nasz rodak b. minister Zaleski. Centralnym punktem City, to katedra anglikańska św. Pawła.

Zaczęto ją budować w r. 1675, a dochody czerpano ze specjalnego podatku, nałożonego na węgiel. Podobna do kościoła św. Piotra w Rzymie a po św. Piotrze i kościołach w Medjolanie, Florencji i Sewilli 5-ty z rzędu największy kościół na ziemi. Katedra zbudowana jest w formie łacińskiego krzyża z kopułą potężną, spoczywającą na 8 filarach. Frontowa fasada ma podwójny portyk, dolny z 12 słupami koryneckiemi, górny z 8 słupami. Na górze rzeźba, przedstawiająca nawrócenie św. Pawła, a nad nią figura jego wysoka $4\frac{1}{2}$ *m;* po bokach św. Piotr i Jakób. Po obu stronach fasady wznoszą się dwie wieże, w środku kopuła, opierająca się z zewnątrz na podwójnej galerji złożonej z balustrady. Przed katedrą mały plac, z którego nie można objąć wzrokiem całości. Wciśnięta między szeregi kamienic nie robi takiego wrażenia jak św. Piotr w Rzymie. Wnętrze, wyłożone marmurem, złoceniami i mozaikami, robi miłe wrażenie, zawiele jest jednak posągów ludzi świeckich. Należy zwrócić uwagę na piękny posąg *Wellingtona,* dłuta Stevensa. Pod baldachimem podtrzymywanym 12 słupami leżąca postać. Wyżej dwie grupy: dzielność i tchórzostwo, prawda i kłamstwo. Drugi uwagi godny posąg Nelsona, bohatera z Trafalgaru. Mozaiki wnętrza wykonane przez Salviatego.

braku miejsca, jak i Walter'a „Der Leib und sein Recht im Christentum" Donauwörth 1910 i in.[1]).

Przeciw czystości małżeńskiej więc nie grzeszą małżonkowie, korzystający z metody Ogino-Knaus'a. Czy grzeszą przeciw innej cnocie? Jeśli bez poważnych powodów ograniczają liczbę swego potomstwa, jedynie dla własnej wygody, to nie są bez winy przeciw miłości, która jednak tkwi w złym motywie praktyki, a nie w praktyce samej, co zresztą expresse uznałem (G. K. p. 554). U tych zaś małżeństw, o które głównie chodzi, istnieją poważne racje ograniczenia przyrostu rodziny i takie ograniczenie byłoby aktem cnót: roztropności i wstrzemięźliwości (częściowej). Motyw zatem byłby dobry i uświęcałby rzecz samą w sobie obojętną, jaką jest okoliczność czasu w naszem zagadnieniu.

Nakoniec zagadnienie duszpasterskie. I tu najpierw muszę uznać słuszność zdania mego Czcig. oponenta, że wpierw trzeba budzić ducha chrześcijańskiego, a potem dopiero „głosić" odkrycia uchylające potomstwo. Bardzo słusznie: in ordine intentionis, ale czy także in ordine executionis? Niech no ja zacznę kobiecie, która ma ośmioro dzieci w jednej suterenowej izdebce, mówić o niedalekiej civitas Dei na ziemi, uproszonej prośbą modlitwy Pańskiej „Przyjdź królestwo Twoje" i jakiż będzie rezultat? — Rozgoryczenie tej biednej duszy, że się nie ma serca dla jej biedy; — ale jeśli najpierw jej powiem, że może, nie plamiąc swego sumienia, podołać obowiązkom żony i dzięki temu korzystać ze sakramentów św. (!), to utorowałem drogę w tej duszy dla wiary w Opatrzność i dla królestwa Bożego. Finis est primus in intentione, sed ultimus in executione, tak samo w wychowawczej pracy duszpasterza jak i w każdej innej.

Następnie zgadzam się zupełnie na to, że jest naiwnością dopatrywać się w „odkryciach" Ogino-Knaus'a remedium na całe zło w świecie. Ale mogłyby one stać się remedium na jedno, a mianowicie na grzeszne nadużycie małżeństwa i zbrodnię poronienia. Nie widzę powodu, dlaczegobyśmy i tego z ręki Opatrzności Pańskiej nie mieli z wdzięcznością przyjąć?! Pozwolę sobie z kolei nazwać naiwnością obawę Czcig. autora, że „propagowanie" metody Ogino-Knaus'a może wpłynąć na większą swobodę stosunków pozamałżeńskich: 1) dotąd bez tej metody nie zbywało na „swobodzie" pod tym względem; — 2) o tem zastosowaniu interesowani się wnet skądinąd dowiedzą! (Znana jest zresztą zasada teologji moralnej: licet ponere causam, ex qua duplex effectus est secuturus...).

Podobnie nie poruszają mnie horoskopy Boy'a, że od metody Ogino-Knaus'a jest łatwe przejście do prezerwatywów: nie jest ono łatwiejszem niż przejście od stanu łaski do grzechu ciężkiego. — Dla Boy'a, który nie wierzy w łaskę, jest ono łatwe — dla teologa, który w nią wierzy, nie powinno niem być.

Na zakończenie zostawiłem explicatio terminorum, którą Czcig. Autor mi proponował. Pisze on, że jego wywody nie zawierały nic, coby się moim, poprzednio rozwiniętym, przeciwstawiało. Mnie się co innego zdaje. Moje wywody nie były tylko abstrakcyjno-moralne, ale pastoralnej natury, zmierzające do konkretnego zastosowania i choć mój Czcig. oponent łaskawie przyznaje, że in abstracto nie miał im nic do zarzucenia, to jednak, in concreto, w zastosowaniu, nie można naszych poglądów pogodzić. Nie mogę powiedzieć penitentowi: „masz 6-cioro dzieci i nie bardzo co im dać do ust, a niepodobna ci zachować zupełnej czystości, ale bądź dobrej myśli, ufaj, a jeśli przyjdzie 7-me, zobaczysz, że będzie ci jeszcze lżej utrzymać rodzinę" — a potem dodać: „Zresztą, wiesz co, bez tego 7-mego może się obejść, bo lekarze mówią..." i być konsekwentnym! Albo jedno albo drugie. I dlatego odpowiadałem na poprzedni artykuł

[1]) Patrz jeszcze: Catchech. Rom. p. 2. c 8. n. 13.

Nastawa ołtarza wielkiego, to prawdziwe arcydzieło dłuta z białego marmuru paryjskiego w stylu włoskiego renesansu. Rzeźby przedstawiają sceny z życia P. Jezusa. Nad ołtarzem krzyż z napisem: „Sic Deus dilexit mundum".

Katedra św. Pawła jest naśladownictwem św. Piotra w Rzymie. Genjusz synów ziemi italskiej Bramantego i Michała-Anioła, sięgnął wpływami swemi do Anglji i ujarzmił ducha anglo-saksońskiego, narzucając mu swe panowanie.

W City mają swą siedzibę dwie instytucje finansowe: Bank Angielski, nieregularna jednopiętrowa budowa bez okien na zewnątrz, by ustrzec się niebezpieczeństwa napadów, kilka piąter sięga w głąb ziemi. Na mocy przywileju królewskiego ma prawo wydawania banknotów. Ciekawe, że żaden banknot, który wraca do kas, nie zostaje powtórnie puszczony w obieg. Skarbiec „Bullion Office" jest stale w dzień i w nocy pod strażą wojska. W sąsiedztwie Giełda „Royal-Exchange". Nad portykiem z kolumnami korynckiemi rzeźba pomysłu Westmacotta. W środku alegorja handlu, po prawej stronie Lord-Mayor w otoczeniu Hindusa, Araba, Greka i Turka; z lewej strony wśród kupców angielskich Chińczyk i Murzyn. Nad tem napis „Ziemia jest Pana". Na giełdzie tej ważą się losy świata.

W niewielkiej odległości most „London-Bridge" przez który dziennie przechodzi około 150.000 ludzi. Wieczorem na głównych ulicach istna powódź światła elektrycznego. Na ekranach świetlnych redakcje dzienników w skrótach podają wiadomości bieżące, a reklamy sklepów mienią się tęczą kolorów różnobarwnych. Światełka czerwone, żółte, zielone, niebieskie w przeróżnych zygzakach i floresach wprowadzają nas w świat bajki zaczarowanej, której opisać nie można, ale trzeba tę grę świateł oglądać. Dość jednak już tych wrażeń nowoczesnych. Pójdźmy oglądać *Tower,* najstarszy zabytek Londynu.

Tower, stara cytadela i dawne więzienie państwowe, robi wrażenie smutne. Nieregularny pięciobok z 18 wieżami, z których jedna „Biała" najwyższa, otoczony fosą, którą w każdej chwili zalać można wodą. Dziedziniec ponury, surowy. Brak tu pięknych kolumnad, wnęków, wykusz. Z tych murów szarych wieje jakiś smętek, a z każdego kąta zdają się wołać do nas duchy zamordowanego Tomasza Morusa, kanclerza Henryka VIII, królowej Anny Beleyn, Cromvella, Dudleya i wielu innych, których ciała pochowano w podziemiach kościoła św. Piotra ad Vincula, stojącego tuż obok. O ileż weselszy jest nasz piękny Wawel, do którego ścian nie przylgnęła ani jedna kropla krwi niewinnie przelanej! U wejścia do bram Tower'u stoi straż w długich granatowych surdutach z licznemi orderami na piersiach. To wysłużeni starzy żołnierze, którzy nie ściągnęli na siebie żadnej nagany. W okrągłej wieży „Wakefield" przechowane są królewskie regalja. Korony i berła, naszyjniki i kolje, puhary złote i ostrogi, złote miecze i klucze;

mego Czcig. oponenta, że mi nie szło o abstrakcję, ale o życie.

Następnie różnimy się w interpretacji słów „propaganda" i „propagować". Z odpowiedzi Autora wyglądałoby, jak gdybym proponował, by teorję Ogino-Knaus'a uczynić przynajmniej przedmiotem pytania katechizmowego. Tymczasem moja propozycja była o wiele skromniejszą: odnosiła się do duszpasterstwa indywidualnego, przedewszystkiem do konfesjonału i do dwu wypadków: *a)* praktykowania przez penitenta nałogowo onanizmu małżeńskiego; *b)* przerywania ciąży celem uniknięcia przyrostu rodziny; w tych dwu wypadkach proponowałem poinformowanie wiernego, że dla poważnych przyczyn może unikać godziwie potomstwa, stosując wyniki badań lekarskich ostatniej doby. Jeżeli to się nazywa „pochopną propagandą", to może Czcig. mój oponent zechce mi wskazać odpowiednie słowo na określenie następującej wskazówki św. Penitencjarji: „poenitentes, qui hanc praxim tenent, non sunt inquietandi et praxis a confessariis caute insinuari potest" (16. 6. 1880)?

Za to najchętniej znów przyznaję rację Czcig. Autorowi, że teorja Ogino-Knaus jest tylko teorją i daleko jej jeszcze do prawa natury, że wskazując na nią, należy podkreślać, iż to lekarze tak mówią, a nie objawienie Boże. Ale też nigdzie dotąd nie napisałem czegoś innego. Z drugiej jednak strony nie trzeba zbyt teorji nowej deprecjonować, bo poważnie przemawia za nią jej szerokie stosowanie w Japonji, dla której problem przeludnienia (sit venia verbo!) jest najbardziej palącym (por. artykuł Yusuke Tsurumi w „Yale Review" 1932 p. 754 nn.); jeżeli więc gdzie, to właśnie w Japonji metoda Oginy przechodzi swą próbę ogniową.

Wreszcie na zakończenie niech mi będzie wolno zapewnić mego oponenta, że lubo korzystam z prawa „in dubiis libertas", chcę jak najpełniej odpowiedzieć wezwaniu: „in omnibus caritas!"

Horodenka. *X. Adam Bogdanowicz.*

Dekanalny referat oświaty religijnej

(Dokończenie).

Bibljoteki religijne mogą być stałe albo wędrowne; i jedne i drugie mają dodatnie i ujemne strony. Nie brak w naszej literaturze dzieł poważnych, omawiających fachowo organizowanie i prowadzenie bibljotek. Wydawnictwa katolickie udzielają szczegółowych wskazówek, dobierają odpowiednie książki przy zakładaniu nowych bibljotek. W dekanalnym referacie bardzo wielki nacisk trzeba położyć na wyszkolenie bibljotekarzy, od nich bowiem zależeć będzie niemal los bibljoteki, oni mają wejść w kadry apostołów oświatowych, świadomych swego zadania. To też na bibljotekarzy trzeba wybierać ludzi inteligentniejszych, lubiących czytać książki i pedantycznie obowiązkowych w porządkowaniu bibljoteki, zapisywaniu pożyczonych i odebranych książek.

Czasopisma i gazety, redagowane w duchu katolickim, są dalszym współczynnikiem w szerzeniu oświaty religijnej. Świątobliwy Pius X powiedział o św. Pawle, że gdyby dziś żył, to na pewno zostałby dyrektorem wielkiego koncernu prasowego. Duch św. Pawła przydałby się niejednemu pismu katolickiemu, które nie wiadomo jaką reprezentuje ideologję, chociaż pieczętuje się zawołaniem katolickiem. Przydałby się koniecznie zajazd Księży redaktorów, który drogą wzajemnego porozumienia i ustępstw wprowadziłby jakiś ład w wydawanie czasopism katolickich, przeznaczonych dla niższych warstw społeczeństwa.

Nie można odmawiać jak najszlachetniejszych za-

---

to wszystko poukładane pod szklaną kopułą, oświetlone blaskiem światła elektrycznego, lśni się i błyszczy i przykuwa oko widza. Od djamentu Cullinau i wielkiego szafiru, który był ongiś w posiadaniu Edwarda Wyznawcy, trudno oczy oderwać. Znawcy obliczają te klejnoty na kilka miljonów funtów. W kasetach szklanych ordery: Podwiązki św. Jerzego, gwiazda Indji i krzyż Wiktorji. Taka korona Edwarda liczy sobie niemniej ani więcej, tylko skromnych 2.800 brylantów. Co za bogactwa, które nęcą i kuszą oko widza. Wyrzucając ze siebie całą orgję blasków zwodniczych, nie dają ani odrobiny ciepła, nie ocierają ani jednej łzy ludzkiej. We White-Tower, której mury są grube na 4 metry, znajduje się *kaplica św. Jana,* jeden z najstarszych i najpiękniejszych zabytków stylu normańskiego w Anglji. W osobnej wielkiej sali znajduje się bogaty zbiór pancerzy i zbroi od r. 1272 do 1688, wszystko poukładane w chronologicznym porządku. Pancerze norymberskiej roboty, halabardy i piki, ciężkie miecze i elastyczne szable damasceńskie, rycerze olbrzymy na koniach pokrytych czaprakami przecudnej roboty, to wszystko wprowadza nas w minione czasy średniowiecza. Na zakończenie pokazują nam model gilotyny, zapomocą której usuwano z tego świata niebezpiecznych więźniów stanu. Kiedy wyszedłem z tej starej cytadeli, zdawało mi się, jakby jakiś ciężar spadł mi z piersi. W promieniach sierpniowego słońca mary minionej przeszłości — pierzchnęły.

Obok cytadeli widać zdala już dwie charakterystyczne gotyckie wieże kamienne. To znany dobrze wszystkim Tower-most. Za naciśnięciem guzika elektrycznego łamie się w połowie cała masa żelaziwa i betonu — dwa skrzydła unoszą się w górę, by większe okręty mogły swobodnie przepłynąć pod mostem. Pod Tamizą przeprowadzono w ostatnich czasach dwa tunele, z których jeden 2 klm. długi, wrzynający się 23 metr. głęboko pod łożysko rzeki, wyłożony białą kaflą i zaopatrzony sztucznemi wentylatorami, jest chlubą inżynierji angielskiej.

Do najpiękniejszych placów Londynu należy Trafalgar-Square. Na środku wznosi się wysoka kolumna koryncka z granitu, a na jej szczycie statua największego bohatera narodowego i zbawcy Anglji, Nelsona. U dołu cztery potężne lwy — symbol czujności i potęgi Imperjum Brytyjskiego. Musiały być zapewne te lwy kamienne bardzo zdziwione, gdy w ostatnich czasach, aż tutaj, na tem miejscu, gdzie zbiera się elita świata, całe masy bezrobotnych wołały z groźnym pomrukiem o pracę i chleb. Plac ten dzień i noc ożywiony, przecięty kilkoma ulicami, drżący od ruchu kołowego i pieszych, jest piękny, jednak bardzo różni się od placu św. Marka w Wenecji, tego dziedzińca patrycjuszowskiego, zamkniętego z trzech stron arcydziełami architektury.

W północnej części placu Trafalgar wznosi się Nationalgallery. (C. d. n.).

X. Piotr Struszkiewicz.

miarów redakcjom słabo idących pism, wszelako wolno powiedzieć przynajmniej tyle, że jakieś poważne braki w piśmie są przyczyną jego słabego rozwoju. Redakcje pism katolickich, przeznaczonych dla szerokich mas, powinny orjentować się koniecznie, czem trafić do czytelnika, jak zatrzymać jego uwagę na umieszczonych w piśmie artykułach, jak wywołać uczucie żalu, że artykuł zajmujący już się skończył. Czasopismo, skoro opuści drukarnię i redakcję, staje się towarem, którego podaż i popyt zależą nie tylko od zapotrzebowania, ale i od jakości. Redaktor, zanim zabierze się do napisania artykułu, mogącego zaciekawić przeciętnego człowieka, niech spojrzy przez okno na ulicę, niech przypatrzy się życiu, niech wejdzie między tłumy i niech wybierze z ich rozgwaru to, co mu potrzebne, a wtedy smutek w artykule nie będzie pozowaniem a radość udawaniem.

Częściej trafia do przekonania dobrze napisany fejleton, bo jest z życia wycięty, niż mądry ale sucho napisany artykuł wstępny. Nie wolno prasie katolickiej ujmować sobie mas sensacją i brudem ulicy, kryminologją, wypadkami policyjnemi, ale też z drugiej strony nie wolno czytelnika karmić strawą mdłą za którą czasem każe sobie redakcja dość drogo płacić. Nie pomogą tu żadne biadania i odwoływanie się do uczuć katolickich, jeżeli się nie da czytelnikowi tego, co on pragnie znaleźć w czasopiśmie katolickiem.

„Piszcie — powie wam — nie tylko mądrze, ale i zajmująco, a wtedy się zrozumiemy". Przecież to jasne jak słońce, że prasa reprezentuje najrozmaitsze odcienie nowych myśli, chwyta je w locie i przerabia odpowiednio do kierunku, któremu służy. Jak wartkim i zajmującym jest prąd życia, tak wartko i zajmująco muszą płynąć myśli redaktora, rozmawiającego z czytelnikiem.

Nie jestem redaktorem z zawodu, więc ktoś może mi słusznie uczynić zarzut, że wypowiadam się w sprawach prasowych jako człowiek niekompetentny. Przyznaję rację i jeżeli się mylę, składam broń. Ale cóż to właściwie może mieć wspólnego z dekanalnym referatem oświaty religijnej? Zaraz się wytłumaczę. Od nas Księży domaga się prasa katolicka poparcia i słusznie. Musimy iść jej na rękę i popierać ją na każdym kroku. Proszę zrozumieć nasze położenie, gdy wciskamy do rąk jakieś pismo katolickie, mdłe, bezbarwne, bojaźliwe, chwiejące się jak trzcina, no i za drogie. A gdy położymy obok niego inne pismo, świeckie, barwnie pisane, pełne zdrowego humoru, redagowane w duchu religijnym, co wtedy? Nieprzyjemnie człowiekowi, gdy go obmawiają, nieprzyjemnie redakcji, gdy ktoś zarzuca jej pismu poważne usterki, co może mieć miejsce w dekanalnym referacie. Pismo katolickie powinno pociągać czytelnika nie nazwą, nawet nie obrazkami, ale miłą, porywającą treścią, ma być wzorem dla innych pism, jak się powinno pisać, ma zwalczać koniecznie mniemanie, że co katolickie, to mdłe.

Prenumerowanie czasopism religijnych zależy od stopnia uświadomienia parafjan. Są rodziny, które stale trzymają w domu jakiś tygodnik, miesięcznik albo przynajmniej kalendarz i nie żałują na to grosza, są i takie, dla których samo wspomnienie o prenumeracie jest obraźliwe. Mimo różne trudności może referat dekanalny zdobywać pozycję za pozycją, pomnażać z roku na rok ilość czasopism i ich czytelników. Poparte doświadczeniami metody wskażą nam drogę do osiągnięcia znośnych przynajmniej skutków z naszych usiłowań. Z doświadczeń ruchliwych dekanatów w Wielkopolsce i na Pomorzu możemy ustalić dla referatów dekanalnych także system rozszerzania czasopism: 1. Abonament jednostkowy, 2. grupowy (dla kilku rodzin jedno czasopismo), 3. abonament dla stałych lub ruchomych czytelń, 4. kolportaż czyli sprzedaż odręczna, 5. szafki z broszurami i czasopismami. Dzisiejszy kryzys finansowy zmusza wielu do ograniczania wydatków, nawet kosztem zaprzestania czytania wszelkich pism. To też abonament grupowy jest wskazany jako najmożliwszy sposób szerzenia prasy katolickiej. Czytelnia ruchoma powstaje w ten sposób, że kilka lub kilkanaście osób prenumeruje wspólnie jedno lub więcej czasopism i rozsyła je via cursoria pomiędzy sobą. Czytelnie ruchome mogłyby mieć zastosowanie w parafji wśród miejscowej inteligencji w łączności z duchowieństwem albo nawet w dekanacie wśród samych księży.

Z „Trzeciego Rocznika" dekanatu radzyńskiego (Pomorze), drukowanego jako manuskrypt, oraz z referatu X. Radcy Wojciechowskiego p. t „Oświata religijna" przytaczamy niektóre cyfry, ilustrujące działanie dekanalnego referatu oświaty religijnej. Dekanat radzyński liczy 8 parafij, katolików 19.254, rodzin 3.388. Liczba czasopism prenumerowanych w całym dekanacie wynosi 2.263. Średnio na każdą drugą rodzinę przypada jedno czasopismo. W poszczególnych parafjach ilość rodzin, zaopatrzonych w pismo waha się od 32 % do 90 %. Bibljotek parafjalnych wykazuje sprawozdanie 6 z przeznaczeniem ogólnem i 2 z przeznaczeniem specjalnem (Kongregacja Stow. Mł.). W 6 bibljotekach typu ogólnego, a w 2 typu specjalnego liczono w r. 1932 tomów 571, czytelników 171, wypożyczeń 1137. Ilość sprzedanych broszur z szafek kościelnych i innym sposobem 580, ogólnej wartości 203 zł., 70 gr., wykładów z przeźroczami 8, ruchomych czytelń misyjnych w 138 dziesiątkach, ruchomych innej treści religijnej 5. Na jakich zasadach referat opiera swój rozwój? Podamy w streszczeniu odpowiedź X. Radcy Wojciechowskiego.

1) Specjalizacja pracy, a więc wybór z pośród księży referenta oświatowego, u którego znajomość przedmiotu i zamiłowanie do niego będą dążyły do udoskonalenia metod referatu.

2) Podział pracy a więc parafjalny referent przedmiotu, jeden z członków Zarządu parafjalnej Akcji Katolickiej. Ile referatów u księży na obręb dekanatu, tyleż i tych samych referatów u świeckich na obręb parafji. Referenci parafjalni będą odczuwali wtedy swą odpowiedzialność za powierzony sobie dział specjalny. Referent dekanalny zwoła posiedzenie swoich referentów przynajmniej raz w rok i da im różne wskazówki.

3) Samokontrola. Podkreślam ją z szczególnym naciskiem. Samokontrola stosuje się, gdy po parafjach odpowiadają na kwestjonarjusz referenta dekanalnego, gdy tenże zestawia rezultaty z całego dekanatu i ogłasza je na kongregacji dekanalnej. Samokontrola dochodzi do skutku wobec Władzy Duchownej, gdy jej zostało przedłożone sprawozdanie na piśmie, wobec ludności, gdy na zebraniach zamkniętych albo publicznych ogłaszane są wyniki.

4) Porównywanie wyników pracy z latami ubiegłemi i badanie przyczyn postępu, względnie zastoju referatu w całym dekanacie i w poszczególnych parafjach.

W zakończeniu swoich uwag o dekanalnym referacie oświaty religijnej muszę podkreślić, że wszel-

kie referaty dekanalne mają przed sobą przyszłość, bo otwierają przed nami szerokie pole działania, dają możność poznania faktycznego stanu każdej parafji i całego dekanatu, specjalizują i porządkują działanie apostołów świeckich, zacieśniają węzły bratnie między parafjami, a tem samem służą bardzo dobrze dziełu „Akcji Katolickiej"

X. Alojzy Sierzęga.

Sprawa dziennika katolickiego

Dziennik katolicki musi stworzyć własny zakres aktualności, niezależnej od tej plewy, którą wypluwa młyn codzienności. Popatrzmy, jak działają nasi wrogowie, jak taki Boy narzuca aktualność kwestji, o których się dotąd nikomu nie śniło. Czyż katolicki publicysta — mutatis mutandis — nie jest w stanie tego osiągnąć? Chyba tak. Trzeba tylko do tego szczerości przekonań i talentu. Pod tym kątem trzeba skonstruować program nowego dziennika katol. i powierzyć jego wykonanie ludziom odpowiednim, choćby stali dotąd na uboczu.

Czyż nie jest rzeczą konieczną a rokującą niewątpliwy sukces podjęcie akcji np. w obronie moralności w oparciu o Encyklikę o małżeństwie, lub akcji w kwestji społecznej w oparciu o Quadragesimo anno? Ale musi to być akcja planowa, rozległa, obliczona na dłuższy czas, no i nie szablonowa, przeprowadzona ściśle środkami propagandy prasowej. U nas ludzie nie zawsze odróżniają dziennik od zbioru homilji. Trzeba ją zatem poprowadzić umiejętnie, z zapałem i konsekwencją, sięgając do głębi zagadnień, a nie tak, jak to zwykle bywało, poprzestawać na kadzidlanych dymach okolicznościowego artykułu czy profesorskiego nudziarstwa.

Katolickie nudziarstwo nie ma immunitetu.

Kwestja, podjęta przez dziennik, powinna przez dłuższy czas nie schodzić dosłownie z jego łamów, musi atakować uwagę czytelnika z różnych stron, z różnych punktów widzenia: politycznego, społecznego, etycznego, estetycznego.

Musi to być — słowem — cała planowa kampanja prasowa.

Dziennik katolicki, z takim właśnie rozmachem prowadzony, z takiem nastawieniem ideowem, stanie się naprawdę trybuną katolicyzmu wojującego, organem popularnym — jak o tem mówi Pius XI w znanym swym liście. W tej płaszczyźnie trzeba przystąpić do stworzenia programu dziennika katolickiego.

Dla jego przeprowadzenia trzeba maximum pomysłowości i dzielności. Założeniem programu musi być wszechstronność zainteresowań. Dziennik katolicki musi informować swego czytelnika o wszystkiem w każdej dziedzinie życia: politycznej, ekonomicznej, kulturalnej. Błędem jest pogląd, że dziennik katolicki nie powinien poruszać pewnych kwestji jako rzekomo drażliwych.

Zadaniem katol. dziennika, miarą jego wartości będzie informowanie jak najdokładniejsze i jak najszybsze (a nie, jak to bywało, z trzydniowem opóźnieniem), oraz omawianie jak najgruntowniejsze wszystkiego. Sumienność w tej dziedzinie winna go wyróżniać z pośród innej prasy.

Umiejętność pozbawienia każdej aktualności posmaku niezdrowej sensacji będzie sprawdzianem użyteczności dziennika katolickiego. Ta zasada dotyczy zarówno kwestji politycznych, jak i kulturalnych, czy obyczajowych.

ORGANIZACJA ADMINISTRACJI.

Od załatwienia sprawy wydawniczej i administracyjnej zależy w niemałym stopniu powodzenie dziennika.

Najprostszem wyjściem byłoby oczywiście wyposażenie dziennika w poważny fundusz wydawniczy, który powinien wynosić co najmniej miljon złotych. Do stworzenia takiej mocnej podstawy finansowej musimy dążyć za wzorem katolików innych krajów. Nie sposób jest bowiem prowadzić poważnego dziennika o żebranym chlebie, z dnia na dzień.

Pamiętać przytem należy, że naogół dziennik jest przedsięwzięciem deficytowem. Ale pamiętać także należy na słowa jednego z wybitnych katolików francuskich, który powiedział, że gdyby w swoim czasie ofiarowano 10% majątków kościelnych na prasę katolicką, to udałoby się uratować całość tych majątków przed konfiskatą.

Zamykanie oczu na możliwość deficytu — kwestji nie załatwi. Lepiej pomyśleć o sposobach jego pokrycia. Świeccy redaktorzy w Lille założyli fabrykę pończoch, aby podtrzymać swój dziennik.

W celu zgromadzenia potrzebnych funduszów możnaby, jak to zrobiono na Węgrzech z inicjatywy X. Banghi, przeprowadzić subskrypcję. Katolicy węgierscy, gdy zgromadzone 10 milj. k. zdewaluowały się, zebrali takąż sumę po raz drugi.

Całej akcji powinien patronować Episkopat, zarówno ze względu na jej cel, jak i na poważny jej zakres. Od tego nie wahamy się uzależnić jej powodzenia. Trzeba nadać tej akcji nie budzącą wątpliwości cechę powszechności. Trudno się łudzić, że w Polsce znajdzie się jeden człowiek, czy, powiedzmy, grupa ludzi, rozporządzających miljonem złotych, a co ważniejsza, zdająca sobie sprawę z istoty dziennika katolickiego.

Wracając do kwestji zbierania funduszów — należy liczyć się z tem, że akcja taka wymaga dłuższego czasu. Wogóle wprowadzenie dziennika na rynek wymaga od 5 do 10 lat. Wszelkie złudzenia w tej kwestji byłyby szkodliwe.

Cóż więc robić, zanim zostanie osiągnięty ten ostateczny cel? Polski katolicyzm nie może przecież pozostawać dłużej bez organu.

Wobec tego, wobec pilnej potrzeby założenia dziennika — jego organizacja musi się wesprzeć na innych zasadach.

A więc podstawą jego rozwoju i ekspansji mogłyby się stać w obecnej chwili, wobec naglącej sytuacji, czynniki hierarchji i organizacji kościelnej w Polsce.

Pod najwyższym protektoratem Episkopatu, który wyłonić mógłby w tym celu Komitet, czy jedną osobę kierowniczą, powinny powstać organizacje diecezjalne, dekanalne i parafjalne, mające na celu dopomaganie dziennikowi przez zbieranie funduszów (subskrypcja) i jednanie abonentów.

Z temi komitetami będzie współpracować Administracja dziennika, która w miarę jego rozwoju i wzmocnienia, przejmie z czasem wszystkie agendy i w ten sposób z akcji o charakterze społeczno-filantropijnym przejdzie się do formy handlowej. Nie trzeba dodawać, że w zakresie administracji dążeniem musi być traktowanie dziennika jako przedsiębiorstwa handlowego. Opłacalność

dziennika jest postulatem, do którego realizacji trzeba konsekwentnie dążyć.

Niepowodzenia dotychczasowych wysiłków przypisać m. in. należy temu, że na kwestję dziennika zapatrywano się zbyt „idealistycznie", że pojęcie kredki kupieckiej nie było brane pod uwagę.

Jeśli chodzi o pierwsze podstawy finansowe, to bez stu tysięcy gotówki i drugie tyle kredytu — najskromniej biorąc — zaczynać byłoby bardzo trudno.

Oczywiście w obecnej sytuacji zgromadzenie takiej sumy nie jest łatwe. Zacząć jednak trzeba. Liczyć się więc należy z tem, że początki wypadną dość skromnie, a przez to i cały problem stworzenia dziennika katolickiego wymagać będzie dłuższego czasu i niejedną nastręczy jeszcze trunność. Jest to przypuszczenie mimo wszystko optymistyczne. Jego podstawą jest przekonanie, ze dziennik katolicki stworzyć trzeba i to jak najprędzej. *Józef St. Czarnecki.*

Kwestja seksualna w wychowaniu

Pod powyższym tytułem wydałem ubiegłego roku książkę, której recenzja ukazała się niedawno w „G. K." (nr. 50, r. 1932), podpisana literą L. Recenzent L. wytyka dwa główne błędy mej pracy.

Niewłaściwem jest, zdaniem jego, rozróżnienie „erosa", duchowego pierwiastka miłości, od „sexusa", pierwiastka zmysłowego. Recenzent odwołuje się na Schopenhauera, który dowodzi, że „eros" jest tylko pokrywką dla „sexusa", obsłonką dla chuci. „Jeżeliby w rzeczywistości tak było, jak mniema Schopenhauer (stary, zmysłowy kawaler!), natenczas wszelkie objawy miłości byłyby wypływem chuci, a więc także matki do dziecka i dziecka do matki, nie sięgając już do Świętych Pańskich, tak gorąco manifestujących swą miłość Boga i bliźniego. Drogą tą dochodzimy prosto do freudyzmu, węszącego wszędzie pobudki zmysłowe (libidinem). Czyż nie szlachetniej i daleko korzystniej dla wychowania i życia trzymać się rozróżnienia Platona, przeciwstawiającego zmysłowemu użyciu pierwiastek duchowy w miłości, pracy do osiągnięcia Prawdy, Dobra i Piękna?! Plotin w miłości takiej upatruje najwyższe czyste szczęście na ziemi. Św. Tomasz opiera na tej zasadniczej dystynkcji całą naukę swą o miłości: na przeciwległych biegunach stoją według niego amor sensitivus i amor intellectivus (miłość duchowa). Jeden z najszlachetniejszych pedagogów doby dzisiejszej, Fryderyk Wilhelm Foerster, na zasadzie „erosu" i „sexusu" buduje całą swą pedagogikę płciową. Kto zamazuje tę dystynkcję i staje na stanowisku Schopenhauera-Freuda, ten usuwa z miłości ostatnie okruchy idealne, uratowwane z raju, poniża naturę ludzką do zwierzęcej, rzuca wychowanie płciowe w ramiona sceptycyzmu i pesymizmu. Sto razy absit!

Drugi błąd tkwi, zdaniem Recenzenta, w niedosyć silnem uwydatnieniu wpływu temperamentów na wstrzemięźliwość płciową — tu jest klucz zagadnienia, głosi recenzja. Jestem innego zdania. Jeżeli Szan. Recenzent sądzi, że temperamenty żywe są sposobniejsze do upadku aniżeli spokojne, musiałby to udowodnić. Ale chociażby to uczynił, słaba to będzie reguła. Bo jakże często wychowanek bardzo spokojny ma ciężkie przewiny na sumieniu swojem! Nie w temperamentach tkwi klucz zagadnienia, nie tu trzeba szukać źródła upadków, ale w zmysłowości wrodzonej i nabytej.

Razi też Recenzenta optymizm rozprawy. Sądzę, że nie jest on ślepym ani nieumiarkowanym, bo zbyt może często wskazuje się w rozprawie na trudności zagadnienia, odpowiedzialność wychowawców, niszczycielską siłę grzesznej zmysłowości. Więcej po myśli Bożej jest natchnąć wychowawców w ciężkiej tej sprawie zdrowym optymizmem, aniżeli zniechęcać ich Schopenhauerowskim sceptycyzmem i pesymizmem, który nic pozytywnego nie tworzy. Wobec najgorszego grzesznika ostatniém słowem Bożem jest misericordia: chciej, wierz, ufaj, a będziesz uzdrowiony!

Nie rozumiem, jak Recenzent może twierdzić, że „nie widzę nic poniżającego godność ludzką w seksualizmie". Oczywiście sexus jako taki nie poniża nikogo, tylko jego nadużycia. W pracy mej cały szereg zdań zwraca uwagę na opłakane skutki nadużyć popędu płciowego, że tylko przytoczę jedno: „Rozpasany indywidualizm proklamuje dziś głośno „wolną miłość", „wyżycie się człowieka", poleca zmysłowe ponęty w literaturze i sztuce, w teatrach i kinach, w domu i na ulicy, w pornologji i pornografji... Z bluzgającą coraz szerzej falą zmysłowości i chorób wenerycznych obniża się i podleje w zastraszający sposób duch ludzki, opada poziom myśli etycznej... Człowiek, zapominając o królewskości swojej, staje się świniarkiem, jak ów biblijny syn marnotrawny..." (str. 13, 14). Słów podobnych, określających nieraz twardo folgowanie sobie pod względem zmysłowym, jest w pracy mej poddostatkiem.

Tłumacząc, kiedy pożądliwość ciała staje się grzeszną, a kiedy nie, wypowiadamy zdanie, że nawet wtedy nie potrzeba się lękać grzechu, „gdy natura nie podrażniona winą człowieka, domaga się swych praw" (np. we śnie, przy zgwałceniu i t. p.). I to zdanie jest Recenzentowi podejrzane, lecz wiem, dlaczego.

Wreszcie horribile dictu jest dla Recenzenta następujące porównanie: tylko kapłanowi wolno otworzyć drzwiczki tabernakulum, gdy go do tego upoważni Sakrament kapłaństwa; siły fizyczne do otworzenia drzwiczek miał on już przedtem, każdy je ma, ale nie każdemu wolno drzwiczek się tykać; tak samo nie wolno nikomu spraw płciowych się tykać, dopóki do tego nie upoważni Sakrament małżeństwa. Uważam, że porównanie to nie źle maluje siłę Sakramentu — trudno znaleźć lepsze. Zresztą, jakże prosto i otwarcie o sprawach tych mówi Pismo św. (św. Paweł: „unusquisque studeat vas suum portare cum honore"... Ezechiel: „porta haec clausa erit, non aperietur, et vir non intrabit per eam, quoniam Dominus Deus Israel ingressus est per eam... Princeps ipse sedebit in ea"... i t. d.). Wszystko zależy od okularów, jakie kto sobie nałoży: gdy ktoś patrzy poprzez oko zmysłowe, wszędzie może dopatrywać się zmysłowych podniet — oko czyste zaś dostrzeże i w dziedzinie płciowej mądre zarządzenia Stwórcy, źródło wartościowych i twórczych działań, osobistego i społecznego dobra i szczęścia. Ale i tu dochodzimy znowu do naszego rozróżnienia podstawowego „erosu" i „sexusu", na czem w dużej części opieramy wywody nasze.

Krytyka jest pożądana i dobra, gdy budzi myśli mędrsze, lepsze, piękniejsze.

X. Dr. Karol Mazurkiewicz.

Sprawy religijne

Z RZYMU. Inauguracja naukowego Instytutu misyjnego. Dnia 18 listopada ub. r. zgromadził się w Papieskiem Ateneum liczny zastęp osób wybitnych na konferencję Mons. Salotti'ego, sekretarza Kongregacji Propagandy Wiary, założyciela wymienionego Instytutu. Byli obecni między innymi XX. Villeneuve, arcybiskup w Quebec, Zonghi, arcyb. tytularny i rektor Papieskiej Akademji duchownej, przełożeni zakonów, badacze świeccy.

Mons. Salotti mówił o wielkich problemach misjonarskich, studjowanych w świetle nauk misjologicznych. Nauka misjologji wspiera działalność misjonarzy, rozwija ją, zapładnia i przygotowuje wielkie zdobycze ewangeliczne. Nowy Instytut, utworzony w Papieskiem Ateneum Propagandy, jest specjalnym wydziałem misjologji i nauczania języków egzotycznych. Ten Instytut będzie dostarczał także docentów misjologji, którzy mogą nauczać w seminarjach, kolegjach i ateneach katolickich. Będzie się tam wykładało zasady fundamentalne misjologji, — będzie się roztrząsało w świetle teologji katolickiej i filozofji kwestje misjonarskie i specjalne zagadnienia różnych narodów i wyznań religijnych w stosunku do rozwoju ewangelizacji.

Wydział misjologji obejmuje w kursie trzyletnim sześć dyscyplin fundamentalnych: Pismo św. Starego i Nowego Testamentu w stosunku do misji, patrologję i literaturę chrześcijańską, także w stosunku do misji; dogmatykę misjologiczną (kwestje z tego zakresu); etykę misjonarską (problemy); prawo misjonarskie; historję misyj.

Do tych sześciu dyscyplin fundamentalnych przyłącza się sześć innych pomocniczych: pedagogję misjonarską; historję porównawczą religij; prawo kolonjalne; rolnictwo (wiadomości ogólne); filologję ogólną i medycynę misjonarską. Ta ostatnia będzie obejmowała cztery części: higjenę, medycynę ogólną, patologję tropikalną i farmakologję.

Nadto jeszcze siedem dyscyplin specjalnych będzie uzupełniało wykształcenie misjonarzy i studentów misjologji: historja religji; historja cywilna i polityczna narodów niechrześcijańskich; historja kolonjalna; sztuka i literatura w krajach misyjnych; geografja fizyczna i polityczna misyj katolickich; etnologja i nauka języków, które są w użyciu w Chinach, w Japonji, Indochinie, w Indjach i Birmanji, w Afryce, Ameryce centralnej i południowej, w Oceanji.

Z ROSJI. Duchowny anglikański o rządach sowietów. Dziennik „The Church Times“ zamieścił niedawno artykuł duchownego anglikańskiego, który wrócił z Rosji. „Na niemało trudności“, pisze ten korespondent między innemi, „napotyka zwiedzający Rosję, jeżeli chce się dowiedzieć, jakie jest tam obecne położenie Kościoła. Nie powinien o to pytać kapłanów, bo to mogłoby dla tych sprowadzić ciężkie następstwa. Może jednak otrzymać pewne wiadomości, — jakie ja otrzymałem, — od osób niezawisłych, może też zwiedzić znaczną liczbę świątyń i z tego, co tam zobaczy, wysnuć swoje wnioski. Ogromną ich ilość zamknięto albo zburzono. W Leningradzie zamknięto przed mojem przybyciem do Rosji katedrę Madonny kazańskiej, a wielką katedrę św. Izaka zamieniono na muzeum antyreligijne. W Kijowie zamknięto 10 kościołów prawosławnych na 40, a 20 synagog na 32. Pozostały tam jeszcze otwarte dwa kościoły katolickie i dwa protestanckie.

Sekularyzacja kościołów nie jest obowiązkowa, lecz dokonuje się jej według pewnej procedury, którą rozpoczyna żądanie, podpisywane przez świeckich i przedłożone władzy administracyjnej, a ta zapytuje gminę o jej opinję i powinnaby spełniać wolę większości. Jeżeli jednak władze chcą zburzyć jaki kościół, znajdą zawsze do tego pretekst. Kapłani mogą tylko od ofiarności wiernych spodziewać się zaspokojenia swych potrzeb materjalnych. Nie mają prawa do kartek żywnościowych i muszą korzystać z handlu wolnego, jeżeli tam coś znajdą. Nie wolno im uczyć religji młodzieży poniżej lat 18-u, dlatego też nowe pokolenie nie zapozna się wcale z religją, jeżeli tem nie zajmą się sami rodzice. Drugi też plan pięcioletni przewiduje likwidację religji na r. 1937.

Kościoły są licznie uczęszczane, ale prawie wyłącznie przez ludzi już nie młodych. Ale korespondent widział procesję, w której uczestniczyło dużo dzieci w ubiorach wiejskich. Wtedy profesor komunista, który mu służył jako tłumacz, powiedział, wskazując na dziatwę: „Ależ to sprzeciwia się prawu!“ — Zdaje się jednak, że niekiedy prawo zostawia pewną swobodę.

Współpracownik gazety: „The Church Times“ kończy oświadczeniem, że bolszewicy zadali tak ciężki cios religji, iż tylko cud może ją uratować, ale opinja jego jest zbyt pesymistyczna.

Zgromadzenie ogólne Federacji katolickiej francuskiej odbyło się w Paryżu 15 listopada ub. r., po pielgrzymce do bazyliki Najśw. Serca na Montmartre, pod przewodnictwem jenerała de Castelnau. Byli obecni delegaci diecezjalni Federacji z całej Francji, asystent kościelny X. Janvier, sekretarz generalny Akcji katolickiej X. Courbe i przedstawiciele różnych stowarzyszeń katolickich. Obradowano najpierw nad kwestją szkolną. W tej materji przyjęło zgromadzenie trzy tezy fundamentalne, których ma trzymać się dalsza działalność Federacji: 1. Prawo nauczania powinno być przyznane wszystkim Francuzom, którzy dają potrzebne gwarancje moralności i kompetencji; 2. wszystkie rodziny mają równe prawo żądać od państwa zasiłków, jakąkolwiek szkołę publiczną lub prywatną wybiorą dla swoich dzieci; 3. należy zwalczać szkołę „jedyną“, ilekroć ona okaże dążność do usunięcia wolności nauczania.

Delegaci diecezjalni zobowiązali się do rozwinięcia działalności niestrudzonej i metodycznej dla urzeczywistnienia tego programu.

Drugim tematem obrad zgromadzenia była sprawa bibljotek publicznych. Projekt ustawy, przedłożony Izbie deputowanych, mówi o organizacji bibljotek wiejskich i miejskich we wszystkich gminach. Katolicy mogliby cieszyć się z tej inicjatywy, któraby przyniosła wielką korzyść ludności, gdyby ci, którzy ją proponują, nie mieli na celu użycia nowego środka dla dalszej propagandy antyreligijnej wśród robotników i włościan.

Katolicy nie pozwolą na to, żeby środek wychowawczy i kształcący, jakim mogą być bibljoteki ludowe, zamieniono na nowy środek walki z Kościołem. Trzeba więc rozszerzyć działalność na korzyść dobrej książki. W tym celu utworzono już zakłady wydawnicze i sprzedaż książek, przejętych zasadami moralnemi, ale jeszcze katolikom daleko do tego, żeby mogli przeciwdziałać temi publikacjami szkodzie, wyrządzanej ludności przez tysiące i miljony książek i broszur niemoralnych albo niebezpiecznych, które,

wydawane w szacie ponętnej i po niskich cenach, dostają się do rąk szczególnie młodzieży.

P. J. Guiraud w imieniu stowarzyszeń ojców rodzin stwierdził konieczność ścisłego porozumienia z Federacją katolicką i wpływ dobroczynny, który ojcowie rodzin mogą wywierać na wychowanie młodzieży, współpracując z nauczycielami.

Ostatnim tematem obrad zgromadzenia była organizacja propagandy katolickiej w warunkach dzisiejszych. Ta propaganda powinna być metodyczna i wymaga ofiarności i czasu, powinna być oparta o życie głęboko chrześcijańskie, rozwijać się we wszystkich kołach i posługiwać się środkami najbardziej nowoczesnemi.

Piąta rocznica stuletnia wydziału teologicznego w Lowanjum wywołała żywe zajęcie wśród całej inteligencji katolickiej w Belgji. J. Em. X. Kardynał Prymas, Nuncjusz Apostolski, biskup w Tournai, Liège, Gand, Bruges, koadjutor w Namur, wzięli udział w uroczystem zebraniu jubileuszowem w wielkiej sali uniwersyteckiej, jakoteż liczni inni dostojnicy kościelni i świeccy. Przybyli też przedstawiciele innych zakładów naukowych.

Dziekan wydziału, kanonik Bittremieux przypomniał momenty najważniejsze z historji wydziału. Utworzył go Eugenjusz IV w r. 1434. Walka z inwazją luterską i z kalwinizmem, opozycja stanowcza przeciw wszystkim naukom błędnym, jakie powstały w ciągu wieków, uczyniły uniwersytet w Lowanjum szańcem obronnym katolicyzmu w Belgji. Hadrjan z Utrechtu, późniejszy Hadrjan VI, Ruard Tapero, Latornus, Judocus, Ravenstein, sławni nauczyciele tego wydziału, zachowali wiarę prawdziwą narodowi belgijskiemu, kiedy w krajach sąsiednich szerzyła się herezja. Bajanizm i jansenizm, a później józefinizm nie wykoleiły nauki tradycyjnej i klasycznej teologów lowańskich, a kiedy rewolucja francuska zażądała od nich przyjęcia konstytucji cywilnej kleru, dziekan Havelauge wołał zwinięcie wydziału niż zdradę, za co wywieziono go do Kajenny. Gdy Belgja uzyskała niepodległość w r. 1834, Episkopat powołał wydział do nowego życia, żeby nadal bronił prawdę i wiarę przeciw nowym błędom liberalizmu.

X. Cappuyns O. S. B. mówił o działalności fakultetu od tegoż zmartwychwstania do dnia dzisiejszego. Metoda historyczna profesorów w Lowanjum zbogaciła literaturę teologiczną studjami krytycznemi i dziełami wielkiej wartości. Profesorowie wydziału, jak Malon, przyczyniają się do definicji dogmatu Niepokalanego Poczęcia, a później godzą teologję moralną z zasadami socjologicznemi Leona XIII. Nie brak pomiędzy profesorami wydziału i badaczy spekulatywnych, jak Dupont, Becker, Debaets, Lamue. Szereg przemówień zakończył rektor pochwałą wydziału najstarszego uniwersytetu lowańskiego.

Po południu X. kardynał van Roey w podniosłej mowie wyraził w imieniu całego episkopatu profesorom wydziału wdzięczność za ich tak owocną pracę.

Z piśmiennictwa

Ks. dr. Stanisław Trzeciak: „Talmud, bolszewizm i projekt prawa małżeńskiego w Polsce“, Warszawa 1932, w 8-ce mniejszej str. 57+5 nlb Cena 60 gr.

Dr. Armand Akerberg: „Talmud, bolszewizm i projekt polskiego prawa małżeńskiego“. Odpowiedź ks. dr. Stan. Trzeciakowi; Warszawa 1932, str. 126 w 8-ce większej. Cena 4 zł. 40 gr.

Trzeba stwierdzić, że walka o kodyfikację prawa małżeńskiego zrobiła dużo ruchu na polskim rynku wydawniczym. Sypią się jedna po drugiej broszury polemiczne, częściej przeciw, niż za projektem, raz po raz ten i ów autor dobywa rapiera i krzyżuje go, aby błyskami uderzeń rozświetlić mroczną atmosferę, w jakiej wylągł się sławetny projekt „legistów“ warszawskich. Literackim produktem owego fechtunku na pióra, są także obie powyższe broszury. Kapłan katolicki i żyd świecki, teolog i prawnik, chrześcijanin i racjonalista, starli się tu, jeden na pognębienie, drugi na wywyższenie jurystycznego płodu Lutostańskich *et Co.* Śmielej, głośniej, z większym temperamentem występuje ks. prof. Trzeciak, biblista petersburski, dobry znawca judaistyki. Stara się wykazać, że duch talmudu przyświecał kodyfikatorom polskim, że rasowe poglądy Rappaportów na małżeństwo były tam dominujące. Charakteryzuje tedy pojęcia o życiu rodzinnem u żydów i chrześcijan, porównywa stosowne ustępy talmudu, zawierające przepisy o zawieraniu ślubu i rozwodzie, z postanowieniami projektu polskiego, wykazuje ich zależność i łączność, omawia skutki rozwodów u żydów w starożytności i w bolszewji obecnie. Przeciwstawia naukę Chrystusową duchowi talmudu i dostrzega planowość i celowość w działaniu „agentur obcych“, podkopujących przyszłość państwa — rozprzęganiem rodzin.

Replika p. Akerberga utrzymana jest, należy przyznać, w tonie spokojnym i dość naogół rzeczowym. Nie mogąc zaprzeczyć ks. Trzeciakowi słuszności materjalnej, usiłuje go pokonać wykryciem sprzeczności i nieścisłości formalnych, pochodzących stąd, że ks. T. istotnie czerpał z drugiej ręki i pewne cytaty niedokładnie przytoczył. Ale tu nie chodzi o naukową wartość porównawczych badań, ale o ujawnienie ducha, jakim projekt ustawy jest przesiąknięty. Duch to obcy chrześcijaństwu, powiem więcej: obcy wszelkim dążeniom nadprzyrodzonym, starannie „oczyszczony“ z wszelkich pierwiastków religijno-moralnych. Co z tego, że poszczególne paragrafy projektu nie zawsze się pokrywają z talmudem i nie we wszystkiem skopjowane są z kodeksu S. S. S. R, kiedy kwintesencja ich na to samo wychodzi. Tu nie szło o akademicką rozprawę, o dociekanie objektywnej prawdy naukowej, badanie i sprawdzanie faktów, ale o p r a k t y k ę ż y c i o w ą, którą projekt normuje i reguluje mimo i naprzekór prawu Bożemu, a nawet z pominięciem prawa naturalnego. Tu żadne sofistyczne kruczki nie zmienią istoty rzeczy, nie zrehabilitują kodyfikatorów, ignorujących światopogląd większości obywateli. A nie obywatele przecież są dla ustawy, lecz ustawa dla nich. — Polemika ks. Trzeciaka z p. Akerbergiem jest ciekawa także jako przyczynek do charakterystyki umysłowości aryjskiej i semickiej. Gdy jedna sięga wprost do sedna sprawy, druga czepia się drobiazgów, gubi się w szczegółkach, zatraca perspektywę. Jedna jest uniwersalistyczna, druga typowo partykularystyczna. *C. L.*

Ks. Jan Popłatek T. J.: Błogosławiony Melchjor Grodziecki umęczony za wiarę w 1619 r. Kraków 1933. (Wydawn. XX. Jezuitów. Stron 66).

Biograf bł. Melchjora musi walczyć, jak czcig. autor pisze w przedmowie, z wielkiemi trudnościami, z których główną jest brak źródeł i zapisków. Nikt ze współczesnych nie notował ważniejszych zdarzeń jego życia, — poprzestano tylko na szczegółowym opisie jego męczeństwa. Pozostały tylko życiorysy z lat stosunkowo niedawnych. Za niemałą więc zasługę trzeba n. zd. poczytać X. Popłatkowi, że zebrał w tej swojej biografji dużo zajmujących i budujących wiadomości o życiu i działalności tego świątobliwego zakonnika, które dotychczas

mało komu były znane. Kiedy Pius X ogłosił dn. 15-go stycznia 1905 jego beatyfikację, odbyła się w Cieszynie trzydniowa uroczystość, w której wzięły udział wszystkie stany i organizacje śląskie. Odtąd kult jego rozszerza się więcej, do czego powinna także przyczynić się w znacznej mierze książeczka bardzo dobrze napisana X. Popiałka. *X. A. P.*

X. Michał Kordel: Porządek służby Bożej na rok kościelny 1932—33, — czyli jak posługiwać się mszałem łać.-pol. Rubrycela na całą Polskę, krótkie objaśnienia liturgiczno-ascetyczne. Kraków 1933 (Stron 115. Nakładem Czasopisma liturgicznego Mysterium Christi).

Książeczka ta zawiera bardzo dobre pouczenia o tem, jak należy posługiwać się mszalikiem podczas Mszy św., jak szukać jej poszczególnych części i t. d. i rubrycelę na całą Polskę, — zasługuje więc bardzo n. zd. na rozpowszechnienie. *X. P.*

Wiadomości diecezjalne

Diecezja płocka. Mianowani XX.: Wincenty Mierzwiński, wik. par. w Płocku św. Bartłomieja, prefektem na kursach wieczorowych żeńskich w Płocku; kan. Ignacy Charszewski, prob. parafji Szpetal górny diec. włocławskiej przyjęty do diecezji płockiej i mianowany proboszczem par. Dobrzyń nad Drwęcą; prof. Adam Zaleski kapel. nem więzienia w Płocku; Antoni Tokarski (przyjęty do diecezji Płockiej) wikarjuszem par. Pniewo.

Przeniesieni XX.: Stefan Morko, wikarjusz parafji Pniewo, na wikarjusza parafji Krasnosielc; Antoni Arendzikowski, pref. gimn. w Gostyninie, na wikarjusza prafji Poręba; Konstanty Kuberski, wikarjusz parafji Poręba, na wikarjat do Gostynina, wyznaczony został na prefekta nadetatowego w gimnazjum w Gostyninie.

Diecezja włocławska. Mianowany: X. Leonard Stawicki, prob. i dziekan w Uniejowie, gremjalnym kanonikiem kapituły katedralnej we Wł cławku.

Przeniesieni XX.: Paweł Bobotek, prob. w Chełmnie, proboszczem w Borysławicach; Stanisław Kowalski, proboszcz w Borysławicach, proboszczem w Białotarsku; Juljan Godlewski, prob. w Białotarsku, proboszczem w Chełmnie; Ferdynand Cichocki, prob. w Ciążeniu, proboszczem w Skulsku.

Zmarł: X. Antoni Zawadzki, prob. w Wróblewie, ur. 1868, wyśw. 1891. R. i. p.

Komunikaty.

Posiedzenie Lwow. Koła Katechetów odbędzie się dnia 1 lutego, we środę, o godz. 16.30, w lokalu pl. Kapitulny 7 I. p. Referat p. t. „Ostatnia Wieczerza w świetle starożytnej archeologji" wygłosi X. Dajczak.

Wydawca: Tow „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.